

- 2 **Radosław Zenderowski:** GRANICE EURO-  
PY – GRANICE W EUROPIE
- 9 **Wojciech Giełżyński:** TRZECIA DROGA  
FILOZOFIA UMIARU?
- 16 **Robert Kaczmarek:** EURO!
- 22 **Klemens Wojciechowski:** WIELKA MI-  
GRACJA
- 27 **Artur Pałyga:** POWRÓT DO SOPLICO-  
WA (2)
- 37 **Jacek Julisz Jadacki:** DUMKA UKRAIŃ-  
SKA NA LWOWSKIM RYNKU
- 42 **Marcin Baran:** WIERSZE
- 43 **Władysław Zawistowski:** WIERSZE
- 46 **Mieczysław Klimowicz:** „ŁAGODNA RE-  
WOLUCJA” NA UNIWERSYTECIE WRO-  
CŁAWSKIM
- 55 **Jan Pieszczachowicz:** ZAKŁADNICY PRZE-  
SZŁOŚCI
- 60 **JESLI TO PRAWDA – TO JESTEM MĘŻ-  
CZYŃNĄ, Z NATASZĄ GOERKE ROZMA-  
WIA JUSTYNA SOBOLEWSKA**
- 62 **Mieczysław Orski:** TEKSTU ŻYCIE PO  
ŻYCIU
- 65 **Leszek Szaruga:** POKUSA ŁADU
- 70 **Paweł Marcinkiewicz:** WCZESNY AUDEN
- 71 **Wystan Hugh Auden:** WCZESNE WIERSZE
- 73 **Janusz Krasiński:** MAJA
- 82 **Jerzy Łukosz:** TRANSLACJA ŚWIĘTEJ JA-  
DWIGI
- 89 **Piotr Juskiewicz:** SZTUKA, PIENIĄDZE  
I SPRAWA POLSKA
- 97 **Stanisław Lem:** ROZWAŻANIA SYLWICZ-  
NE CXIX
- 98 **Mariusz Urbanek:** W TYM MIESIĄCU NA  
EKRAŃCACH KIN
- 100 **Rafał Węgrzyniak:** EURODRAMA I CA-  
STORF
- 102 **Mirosław Ratajczak:** KOBIETA I PAJĄK
- 104 **Piotr Kajewski:** ŻYCIOPISANIE NA EKRA-  
NIE
- 106 **Marcin Hamkało:** W KINIE
- 107 **Wojciech Dzieduszycki:** TRĄBY JERY-  
CHONSKIE
- 109 **Urszula Koziol:** Z POCZEKAJNI  
NAD KSIĄŻKAMI
- 110 **Jacek Łukasiewicz:** OGRÓD W MILANÓW-  
KU
- 111 **Rafał Witk:** ODEJMOWANIE
- 112 **Michał Witkowski:** PODZWONNE DLA  
WSI
- 114 **Adam Ostolski:** POLITYKA I OBOWIĄZEK  
ŻYCIA
- 115 **Marcin Frątczak:** ZŁO FILMOWE I NIC
- 116 **Elżbieta Fijoł:** VISCONTI ALICJI HELMAN
- 118 **NOTY O KSIĄŻKACH**
- 119 **W OFICYNIE**
- 120 **KSIĄŻKI POKUPNE**
- 121 **SYGNAŁY**
- 135 **KORESPONDENCJA**
- 135 **KSIĄŻKI NADEŚLANE**

# GRANICE EUROPY GRANICE W EUROPIE

**RADOSŁAW ZENDEROWSKI**

Integracja europejska, zjednoczona Europa, jedność europejska – pojęcia te odmieniane przez wszystkie przypadki na trwałe wpisały się i nadal silnie kształtują charakter współczesnych debat publicznych na najróżniejsze tematy. Integracja europejska jeśli nie stanowi ważnego punktu dyskusji, tworzy przynajmniej ich tło, niezbędny kontekst. Jedność europejska jest na swój sposób oczywista, zrozumiała i upragniona, nawet przez tych, którzy sceptycznie odnoszą się do integracji europejskiej we współczesnym kształcie.

## **MIEDZY WSCHODEM A ZACHODEM**

Mówienie o jednoczeniu Europy zakłada istnienie pewnych niepożądaných podziałów. Ci wszyscy, którzy nawołują do podejmowania wysiłku integracyjnego, powinni najpierw zmierzyć się z pytaniem o rodzaj istniejących podziałów, ich pochodzenie, żywotność, odporność bądź podatność na integrację. Nie można ot tak po prostu, kierując się jakąś paneuropejską euforią, rzucać na lewo i prawo wezwań do jednoczenia się. Nie można też stracić z pola widzenia celów integracji, co z kolei wymaga ich zdefiniowania. Wydaje się, że najbardziej wiarygodnym dowodem na miłość do Europy (jakkolwiek brzmi to dość dziwnie) jako ponadnarodowej ojczyzny, dowodem swego rodzaju europejskiego patriotyzmu jest znajomość i próba zrozumienia jej bliźni oraz otwartych jeszcze gdzieś ran. Nie wystarczy odwrócić się plecami od „demonów przeszłości” i zwrócić się ku często niejasnej wizji przyszłości. Istniejące w Europie podziały nie są bowiem dziełem przypadku czy też efektem prostych zawirowań historycznych. Są one ludzką ręką wykopane i ludzkim łękiem oraz krzywdą naznaczone.

Znakomity wykład z historii podziałów w Europie zamieszcza Norman Davies

w swym dziele pt. *Europa* (Kraków 1999). Przyjmując kryteria kulturowe, religijne, polityczne, ekonomiczne, wymienia on kilkanaście różnych linii podziału w Europie dzielących subkontynent przede wszystkim na część wschodnią i zachodnią. Zauważa przy tym, że szczególnie irytująca jest trudna do wytrzebienia skłonność do przypisywania kategorii europejskości wyłącznie zachodniej części Europy. Niestety, tego typu redukcje i uproszczenia – powiada Davies – są nierzadko dziełem uczonych i polityków, osób, które w dużej mierze kształtują wyobraźnię społeczną. Wtórzuje mu papież Jan Paweł II, który zauważa, że: *Skłonność do myślenia i mówienia o Europie w wymiarach wyłącznie „zachodnich” jest charakterystyczna dla osób i środowisk, które reprezentują właśnie zachodnią część Europy, choć nie wyłącznie dla nich.*

Najbardziej chyba wyraźnymi i współcześnie odczuwanymi liniami podziału w Europie są z jednej strony „żelazna kurlina”, a właściwie pozostałości po niej, ewentualnie zachodnia granica byłego ZSRR z wyjątkiem państw bałtyckich; z drugiej zaś strony – obszar progowy, który wyznaczają zwarte skupiska katolickich oraz protestanckich świątyń. Pierwszy podział nosi cechy polityczno-militarne, drugi natomiast religijno-kulturowe. Prawdziwa Europa – zdaniem wielu myślących ste-

reotypowo – leży na zachód od jednej lub drugiej linii granicznej. Tak czy inaczej faktem jest, że dzielenie Europy na część wschodnią i zachodnią jest zdecydowanie bardziej powszechne niż jakiegokolwiek podziały równoleżnikowe, dominujące w analizach stosunków międzynarodowych w wymiarze globalnym.

Jednoczenie Europy powinno – można by skonstatować – dotyczyć przede wszystkim przezwyciężania podziałów na linii Wschód-Zachód. Wydają się one najpoważniejsze, najgłębsze. Jeśli przyjmiemy, że wyznacznikiem podziału Europy są linie graniczne tworzące jeszcze trzynaście lat temu „żelazną kurtynę”, to wówczas po stronie wschodniej mamy do czynienia z regionem, który powszechnie określa się mianem Europy Środkowo-Wschodniej lub też Europy Środkowej i Wschodniej (nawiasem mówiąc, jest to termin następczący wielu problemów interpretacyjnych). Natomiast jeśli za kryterium podziału przyjmiemy czynniki religijno-kulturowe, wówczas otrzymujemy podział na Europę Zachodnią (ukształtowaną na bazie tradycji chrześcijaństwa zachodniego) i Europę Wschodnią (pozostającą pod przemożnym wpływem kultury wschodniochrześcijańskiej, prawosławnej, bizantyjskiej). O ile w zasadzie rzadko który politolog ma problemy z właściwą identyfikacją Europy Zachodniej, o tyle wskazanie na mapie granic Europy Środkowej oraz Europy Wschodniej następcza niemałych trudności. Można – jak sądzę – przyjąć tutaj założenie, iż kulturowo-religijny podział na Europę Zachodnią i Wschodnią jest dużo poważniejszy, wyraźny i głębszy od politycznego podziału na Europę Zachodnią i Europę Środkowo-Wschodnią. Przesądzają o tym znaczne różnice w sposobach organizacji życia społecznego, politycznego i gospodarczego, będące konsekwencją pozostawania pod wpływem różnych ośrodków kształtowania kultury (Rzym i Bizancjum). Podział ten wyraża się często w otwartej lub skrywanej pogardzie oraz zazdrości, wzajemnym wypominaniu sobie krzywd przeszłości, a także w czynnikach obiektywnych, takich jak poziom dobrobytu, rozwoju instytucji obywatelskich itd. Ktoś, kto zastosowałby wyłącznie kryterium ekonomiczne, mógłby

nie bez racji zresztą powiedzieć, że Europa dzieli się na bogaty Zachód wraz ze średnio zamożnym Środkiem i ubogi lub nawet bardzo ubogi Wschód.

## ZROZUMIEĆ ISTOTĘ PODZIAŁÓW

Zwolennicy integracji Europy w najszerszym tego słowa znaczeniu mają przede wszystkim na myśli „zasypywanie podziału” na Europę Zachodnią i Wschodnią. Ich zdaniem, wspólny europejski dom zaczyna się u wybrzeży Atlantyku, a kończy na Uralu. Tak zdefiniowana Europa z jej podziałem nie jest jednak powszechnie akceptowana. Przełamanie jego stanowi bowiem zadanie trudne, którego realizacja siłą rzeczy rozłożona musi zostać na kilka pokoleń. Współczesnego człowieka cechuje natomiast niecierpliwość i żądza błyskawicznych efektów działań – wymiernych i przeliczalnych na wzrost dobrobytu ekonomicznego. Nietrudno przecieć usłyszeć różnego rodzaju utyskiwania na ubóstwo wschodnich Europejczyków, na ich brak zaradności, często kwitowane stwierdzeniem, że sytuacja, w której się znaleźli, jest przez nich w mniejszym lub większym stopniu zawiniona. Po drugiej stronie, niejako w reakcji, usłyszeć można opinie podobne do wygłoszonej przez Andrzeja Stasiuka. Zauważa on, iż obecnie *zamiast wspólnoty losów (narodów Europy Środkowej i Wschodniej), doświadczeń, wspólnoty kultury i mentalności pozostaje szczurzy wyścig do brukselskiego stołu. Mierz mi nie – powiada Stasiuk – cały ten cyrk i pusta gadani o fundamentalnych wartościach europejskich, które mają być podstawą Zjednoczenia. O ile dobrze pamiętam ze szkoły, fundamentem Europy, jaką znam, było chrześcijaństwo, które zapraszało (albo miało zapraszać) do stołu głodnych, a nie tych, którzy potrafią się posługiwać nożem i widelcem i używają przyzwoitej wody po goleniu. Gdyby Europa rzeczywiście była tym, za co pragnie uchodzić, czyli wspólnotą, uznałaby płonące i krwawiące Bałkany za swoją nieodrodną część. Tymczasem potraktowała je niczym śmiertelną chorobę zagrażającą jej pięknemu ciału („Przegląd Polityczny”, nr 50).* Stasiuk do pewnego stopnia rzecz jasna przerysowuje obraz wysiłków czynionych przez państwa Europy Środkowej i Wschod-

niej, mających na celu dołącznie do państw wysoko rozwiniętego Zachodu, niemniej jednak cenna wydaje się jego intuicja, która również przed nami stawia pytanie o to, jakiej Europy pragniemy, jaką jej wizję przyszłości nosimy w naszych umysłach. Czy mówiąc o integracji, mamy na myśli głównie poszerzenie europejskiego rynku? Co powinno przyświecać i na czym właściwie powinno polegać zasypywanie przepaści między Wschodem a Zachodem Europy? Wreszcie czy przypadkiem wielu „zjednoczeniowcom” nie przyświeca idea przesunięcia granic „Zachodu” na wschód i likwidacji bogatego dziedzictwa kulturowego Wschodu?

Wydaje się, że tym, co w najgłębszym sensie konstytuuje istniejący podział Europy, nie jest ani czynnik gospodarczy, czyli napięcie między bogactwem a ubóstwem, ani czynnik polityczny, czyli napięcie między stabilną demokracją a niepewnym ustrojem i demokracją fasadową, ani nawet religijny, czyli napięcie na linii katolicyzm-prawosławie. Tak naprawdę chodzi o coś zgoła innego (i jest to truizm), co jednak w pewnej mierze pozostaje w relacji z wymienionymi wyżej czynnikami. Chodzi mianowicie o zrozumienie i rzeczywistości, a nie udawany szacunek dla siebie nawzajem. Niestety, z racji tego, że współczesną debatą nad przyszłością Europy oraz realizacją idci zjednoczonej Europy zawładnęli różnej maści rachmistrze, biednym narodom Europy Wschodniej narzucono rolę ubogich krewnych proszących o wsparcie. Tak też są postrzegani w Niemczech, Francji czy Wielkiej Brytanii. Na pytanie, z czym kojarzy ci się np. Rumunia, większość odpowie – z niesamowitą biedą, brudem i może z legendarnym hrabią Dracula. Rzadko kto wspomni na przykład o Mircei Eliade, jednym z najwybitniejszych antropologów na świecie, o Cioranie i wielu znanych filozofach i pisarzach. Czy używając określeń biedny i brudny dąży się do zrozumienia innego narodu? Niezrozumienie, a co gorsza niechęć do zrozumienia jest najgłębszą przepaścią. Efektem tego są właśnie stereotypy, brak szacunku, patrzenie na inny naród z góry, z pozycji lepiej zorganizowanego, mądrzejszego i bogatszego.

Przywoływany już Norman Davies powiada, iż *prawdziwy grzech, który popel-*

*niają niemal wszystkie opisy „zachodniej cywilizacji”. polega na tym, że przedstawia się w nich wyidealizowany (...) obraz przeszłych wydarzeń. Nie dość, że wszystko, co dobre przypisuje się „Zachodowi”, jednocześnie odsądzając „Wschód” od czci i wiary, to jeszcze obraz Zachodu nie jest uczciwy: lektura niektórych podręczników stwarza nieodparte wrażenie, że na „Zachodzie” wszyscy byli geniuszami, filozofami, pionierami, demokratami lub świętymi i że był to świat zamieszkały przez samych Platonów i Marie Skłodowskie-Curie. Redukowanie pojęcia Europy do jej zachodniej, bogatej i dobrze rozwiniętej części, stanowi zaprzeczenie i zanegowanie jednego ze źródeł europejskości - pluralizmu.*

Dyskusja, w której dominują tematy gospodarcze, różnego rodzaju rankingi wzrostu ekonomicznego lub tematy polityczne – gdzie ocenia się dojrzałość ustrojową państw kandydujących do Unii Europejskiej – z całą pewnością jest niewystarczająca. Najbardziej przykre jest to, że z jednej strony bogate państwa Zachodu komentują i recenzują postępy gospodarcze oraz polityczne, udzielając wskazówek i dobrych rad, a z drugiej strony nie zadają sobie większego trudu, by zrozumieć mentalność swych „biednych krewnych”. Od narodów Europy Wschodniej oczekuje się, że same przedstawią swoje walory, zareklamują się przed zachodnioeuropejską widownią. Zachodni Europejczycy wiedzą o kulturze wschodniej Europy chcą mieć podaną na tacy, najlepiej w możliwie efektywnym opakowaniu. I tutaj tkwi problem. Bo w konsekwencji otrzymują produkty rodem z „Cepelii”, lekkostrawne i barwne gadżety wystawiane dla gawiedzi na różnych międzynarodowych targach.

Ważny element w dyskusji nad przyszłością Europy stanowi pojęcie granicy. Problem polega tu na tym, że granice traktowane są niemalże jako coś wstydliwego, przynajmniej dla kogoś, komu marzy się wspólna i zjednoczona Europa. Kwestię tę można analizować w dwóch aspektach: granicy przyszłej Europy jako projektu politycznego oraz granic wewnątrz jednoczonej Europy.

Jeśli idzie o tę pierwszą kwestię, warto zauważyć, że zasadniczo nie ma powszech-

nej zgody co do kształtu przyszłych granic Unii Europejskiej. Jedni widzą w niej jeszcze tylko kilka krajów Europy Środkowej, inni gotowi są zaakceptować członkostwo niektórych państw Europy Wschodniej, np. Ukrainy, Bułgarii czy Rumunii, zastrzegając jednak, że w bardzo dalekiej i w gruncie rzeczy nieokreślonej perspektywie, jeszcze inni dopuszczają nawet myśl o członkostwie Turcji oraz Rosji.

Niedawno byliśmy świadkami gorszącego i wyciszanego przez media sporu – bo temat to dla mediów niezbyt atrakcyjny – między rządem polskim a Unią Europejską, dotyczącego stopnia przepuszczalności naszej granicy wschodniej w związku z nieodległą perspektywą członkostwa Polski w Unii. Unia stawia na maksymalne uszczelnienie i zaostrenie procedury przekraczania granicy ze wschodu, żądając od Polski jak najszybszego wprowadzenia wiz dla obywateli państw WNP. Polska natomiast, chcąc utrzymać jak najlepsze stosunki ze swoimi sąsiadami oraz uchronić kruche jeszcze efekty współpracy transgranicznej, optuje za „opcją preferencyjną” dla obywateli państw WNP (zwłaszcza chodzi tutaj o obywateli Ukrainy i Białorusi). Inaczej zatem postrzegamy rolę granicy zewnętrznej Unii. Do pewnego napięcia w stosunkach Polski z UE doszło zwłaszcza w momencie, gdy okazało się, że strona unijna zamierza obsadzić część przejść granicznych specjalistami pogranicznikami z Niemiec, co odebrano w Polsce jako brak zaufania do fachowości i uczciwości naszych służb granicznych. Kwestia tego, którą powinna w przyszłości przebiegać granica zewnętrzna Unii Europejskiej, oraz tego, jaki powinna mieć ona charakter (stopień przepuszczalności), nadal pozostaje otwarta i można spodziewać się, że trudno będzie osiągnąć tutaj jakiś spektakularny kompromis.

Natomiast mówiąc o granicach wewnętrznych przyszłej zjednoczonej Europy, należy zauważyć pewne pomieszanie pojęć. Granicy przypisywane są różne, często sprzeczne, cechy i właściwości. Generalnie przyczyną nieporozumień jest tutaj po pierwsze – brak dookreślenia, czy chodzi o granice w sensie politycznym oraz ekonomicznym, czy też w sensie społeczno-kulturowym; po drugie zaś – przyczyną zamie-

szania staje się redukcja granicy politycznej do funkcji dezintegracyjnych, co stanowi spore nadużycie, gdyż granice polityczne spełniają także funkcje aktywizujące.

## GRANICE POLITYCZNE

Europejska Karta Regionów Granicznych i Transgranicznych, przyjęta w 1981 roku i znowelizowana w 1995, rozpoczyna się od słów: *Granice są „bliznami” historii*. Granice polityczne okazują się w świetle tego dokumentu konsekwencją powstania nowoczesnych państw narodowych, którym pierwotnie przyświecała idea jak najskuteczniejszego odgródnienia się od sąsiednich państw. Miało to umożliwić skuteczne sprawowanie suwerenności na danym terytorium. Tradycyjnie zatem pojęcie granicy państwowej zrodziło się z jej funkcji ochronnej, obronnej. Granice były postrzegane jako potencjalne linie frontu. Cechą dobrej granicy była tzw. „trudność przejścia”. Uszczelnianiu granicy często towarzyszyły akcje planowego niszczenia osiedli przygranicznych.

Ukształtowanie się granic politycznych w Europie w XIX i XX wieku sprawiło jednak, iż podziałowi uległo wiele europejskich wspólnot historycznych wraz z ich regionami i grupami narodowościowymi. Na szczęście, nie spowodowało to ich zaniku. Poprowadzone często arbitralnie i bez oglądania się na interesy lokalnych wspólnot granice państwowe stały się pomnikami krzywdy – zwłaszcza tam, gdzie doprowadziły do rozbicia rodzin czy też wytrzebienia wieloletnich społeczności. Tętniące życiem miasta zamieniano w strażnice, rzeki, brzegiem których wybierano się na niedzielne spacer, z dnia na dzień stały się miejscem niebezpiecznym, najeżonym różnego rodzaju tablicami-ostrzeżeniami i groźbami.

Granice polityczne nie muszą jednak dzielić i dezintegrować. Wszystko bowiem zależy od ich charakteru – czy są to granice przepuszczalne, mające w wielu przypadkach charakter „informacyjny”, czy też są to granice słabo przepuszczalne, gdzie każdy, kto decyduje się na jej przekroczenie, jest z definicji podejrzany. Jakkolwiek na granicach politycznych ciąży grzech dezintegracji, to raczej naiwne jest przekonanie,

iz kiedykolwiek uda się całkowicie wyeliminować je z życia społeczeństw. Będą istnieć zawsze, choćby jako pomniki, reflektujące skomplikowaną historię europejskich narodów i ich aspiracji. Likwidacja granic nie jest procesem ani łatwym, ani automatycznym, ani też szybkim. Ale jeśli nawet miałyby się spełnić to, o czym marzy spora część mieszkańców naszego kontynentu, a mianowicie, by było mniej granic, to i tak pozostaną obszary przygraniczne czy postgraniczne jako produkt wielowiekowych podziałów i jako jeden z przejawów „europejskiego paradoksu”.

Granice polityczne w Europie nadal cechują się wysokim stopniem zróżnicowania. Z jednej strony mamy do czynienia z granicami całkowicie przepuszczalnymi na zachodzie Europy, gdzie co najwyżej pojawia się ograniczenie prędkości wraz z tablicą witającą turystę w danym kraju. Tutaj granice są już symboliczne, aczkolwiek sygnały o niebezpieczeństwie zewnętrznym, np. terroryzm arabski – czy wewnętrznym, np. choroba „wściekłych krów” – sprawiają, że do łasek wracają szlabany graniczne, podróżny zaś bywa często zaskoczony i poirytowany pytaniami służb granicznych, o których istnieniu zdążył już zapomnieć. Zanikowi granic politycznych towarzyszy jednak traktowanie granicy jako instrumentu „obrony kulturowej”. Istnieje tu wyraźny związek między granicami a tożsamością, niezależnie od tego, czy ta tożsamość będzie narodowa, regionalna czy lokalna. Z drugiej zaś strony trudno nie zauważyć, jak bardzo różnią się od granic zachodnioeuropejskich – granice w Europie Wschodniej. Tutaj nie są rzadkością wielogodzinne kolejki czekających do odprawy, zastanawiająca zachodnich turystów opieszałość i drobiazgowość służb paszportowych i celnych (mająca najczęściej dopingować turystę do odpowiedniego wsparcia materialnego). W Europie Wschodniej przekraczanie granicy zawsze dostarcza wrażeń. Nie ma tutaj obawy, że zapomni się, do którego kraju chce się wjechać, a z którego wyjechać. Podróżny jest o tym informowany na bieżąco, już to pieczęciami granicznymi wbijanymi do paszportu, już to dociekliwymi pytaniami czy raczej przesłuchaniami, a także poprzez konieczność uiszczania różnych

niezrozumiałych opłat (od „dezynfekcyjnych” przez „ekologiczne” do „klimatycznych”). Przejścia graniczne w Europie Wschodniej stanowią częstokroć krzyżówkę ostentacyjnej demonstracji dumy narodowej z łapówkarstwem. W niektórych państwach regionu obowiązuje nawet napisana zasada, że celnik pracować może od kilku miesięcy do kilku lat; gdyż już jako dobrze uposażony materialnie, zwalnia miejsce innym. Granice w Europie Środkowej stanowią w gruncie rzeczy wypadkową tych dwóch tendencji. Nic dodać, nic ująć.

Najbardziej zmiennym przykładem znaczenia granic w Europie Środkowej i Wschodniej jest Dunaj, który ongiś, za czasów CK Monarchii, stanowił nić łączącą ze sobą poszczególne kraje regionu, obecnie zaś pełni rolę naturalnej granicy, od której narody odwracają się plecami. Widać to doskonale na przykładzie nie najlepszych przecież stosunków słowacko-austriackich, chłodnych relacji słowacko-węgierskich, jugosłowiańsko-chorwackich oraz tradycyjnie niezbyt dobrych stosunków rumuńsko-bułgarskich. Doskonałym miernikiem charakteru stosunków sąsiedzkich jest liczba przejść granicznych, a przede wszystkim mostów granicznych. W tym przypadku trudno chyba uznać za normalną sytuację, w której jeden most przypada na kilkaset kilometrów linii brzegowej (do niedawna był tylko jeden most na mającym 150 km odcinku granicy słowacko-węgierskiej w Komarnie-Komaróm oraz jeden na liczącym 465 km odcinku granicy rumuńsko-bułgarskiej w Giurgiu-Ruse). Z kolei na mającym 165 km odcinku granicy rumuńsko-ukraińskiej nie ma ani jednego mostu. W tym przypadku argument wysokich kosztów inwestycyjnych raczej się nie sprawdza, gdyż w skali kilkudziesięciu lat nie są one nie do przyjęcia. Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę wymierne korzyści w perspektywie długookresowej. Dunaj wydaje się rzeką nie lubianą, natomiast społeczeństwa zamieszkujące jego dorzecza zdają się zapominać o wiecznej prawdzie, jakiej uczy rzeka: prawdę o tym, że w istocie wszystko się ze sobą łączy w wielką, zróżnicowaną, lecz niepodzielną całość. Ivo Andrić, bałkański pisarz, trafnie zauważył, że mosty są *ważniejsze niż domy, latarnie i świątynie, po-*

*trzebne i pożyteczne, wznoszone sensownie, należące do wszystkich, trwalsze od innych budowli, służące tylko dobremu. Domy bowiem buduje się dla kilku pokoleń jednej rodziny, świątynic dla kilkunastu generacji wspólnoty religijnej, mosty zaś dla pokoleń swoich i obcych. Notabene za namową i wsparciem finansowym instytucji europejskich zabrano się wreszcie za budowę przepraw mostowych na Dunaju. Jeden most został niedawno otwarty w Šturovic-Estergom (przejście słowacko-węgierskie), drugi budowany jest na granicy rumuńsko-bułgarskiej i połączy w przyszłości Calafat z Widyniem.*

## GRANICE KULTUROWE

Poza granicami politycznymi istnieją także granice społeczno-kulturowe, które czasem pokrywają się z państwowymi, w żadnym jednak przypadku nie są z nimi tożsame. Takich granic społeczno-kulturowych jest w Europie mnóstwo. Pod wpływem globalizacji granice polityczne coraz bardziej otwierają się w celu usprawnienia handlu i przemieszczania się osób; równocześnie zaobserwować można odradzanie się etniczności i regionalizmów, prowadzące do ponownego zdefiniowania i ugruntowania granic kulturowych. Niczym linie demarkacyjne – rasa, język, religia, uczucia regionalne lub pamięć historyczna określają tożsamość tych jednostek, które są przyjmowane do danej grupy, i tych, które są z niej wykluczane, gdyż nie mogą przyjąć wzorców kulturowych.

Granice kulturowe są pierwotne względem współczesnych granic politycznych pojmowanych lincarnie. Granice kulturowe były od zawsze – odkąd tylko człowiek zaczął porządkować przestrzeń, w której żyje. Sposób organizowania i odczuwania przestrzeni jest jedną z najistotniejszych cech kulturowych, najbardziej podstawowych właściwości ludzkich. Podział przestrzeni i sposób jego dokonania jest zapisem relacji między człowiekiem a przestrzenią. Granice między wspólnotami lokalnymi, wyznaniowymi itd. stanowią istotny element definiujący ich tożsamość. Można by za słowackim publicystą Jurajem Alincem powiedzieć: *Chcemy granic. Granic, które ozna-*

*czają gminy, języki, moralność, demokrację, naukę, wolność. Chcemy sąsiadów, którzy są inni od nas. Chcemy rozumieć ich i coś od nich zyskać.*

Granice przecież nie tylko rozdzielają, ale także umożliwiają kontakt między różnymi kulturowymi, politycznymi i ekonomicznymi systemami. Granice kulturowe, w pewnym sensie są nicodzone i nieusuwalne, gdyż pozwalają zidentyfikować i umiejscowić tożsamość jednej kultury poprzez spotkanie z drugą kulturą, są pozytywne, bo nadają tożsamości realne kształty i wymiary. Stwierdzenie to znajduje zastosowanie nawet w przypadku tzw. tożsamości otwartej czy pluralistycznej. Chodzi tutaj bowiem bardziej o przekraczanie granic, niż ich usuwanie.

## GRANICE W „UMYŚLACH I SERCACH”

Granice polityczne, ekonomiczne i społeczno-kulturowe są mniej lub bardziej empirycznie doświadczalne. Ich wyznacznikami są po pierwsze – słupy i szlabany graniczne, zasieki oraz budki obserwacyjne; po drugie – odmienne sposoby wyrażania uczuć, zabawy i pracy, pojmowania roli jednostki. Całkowicie odrębny temat, bo nie pozwalający tego typu granicy osadzić się w przestrzeni, stanowią granice rodzące się i utrwalające w ludzkich umysłach. Są one nierzadko mniej przepuszczalne aniżeli najpilniej strzeżone granice państwowe. Wyznacznikami tychże granic są stereotypy, uprzedzenia, niechęć zrozumienia. O ile granice polityczne, a także społeczno-kulturowe mogą odgrywać rolę pozytywną jako formy porządkowania przestrzeni, o tyle granice w naszych umysłach mogą jedynie prowadzić do odrzucenia inaczej myślących, inaczej zarabiających, inaczej świętujących i bawiących się. W szczególności sposób zwraca na to uwagę Jan Paweł II, który w 1997 roku w Gnieźnie przestrzegał przed często nieświadomym budowaniem nowych granic: *Czyż nie można powiedzieć, że po upadku jednego muru, tego widzialnego, jeszcze bardziej odsłonił się inny mur, niewidzialny, który nadal dzieli nasz kontynent – mur, który przebiega przez ludzkie serca? Jest on zbudowany z lęku i agresji, z braku*

